"Bliss" znaczy rozkosz. Cz. I — Vivaldi

W pokoju zapadła cisza. Hania przestała łkać, miejsce łez zajęła czkawka. Wpatrywała się tępo w pana Czajkowskiego. Na jej usprawiedliwienie należy dodać, że bliźniacy również mieli głupie miny.
- Co powiedziałeś wujku…? – zapytał z niedowierzaniem Tobiasz. Prezentował się dość dziwnie w czarnym garniturze i białych skokach na nogach. Siedział na fotelu i nie spuszczał oczu z wuja.
- Wiem, że może was to szokować moi drodzy, ale…
- Do kurwy nędzy! – wrzasnęła Julia, wreszcie odzyskując głos. – Powiedziałeś mi właśnie, że moi zmarli rodzice zostawili mi w spadku burdel?!
Mecenas Czajkowski spojrzał na nią z dezaprobatą.
- To raczej ekskluzywna agencja towarzyska… Ma dobrą reputację… jest dochodowa. Rodzice chcieli, żebym wam to wyjaśnił i pomógł w dalszym jej prowadzeniu.
- Boże… - jęknęła Hania patrząc po kolei na każdego członka rodziny.
- Jak to wyjaśnił? Gdyby nie znajomi i cywilizacja, to do końca życia byłabym pewna, że przyniósł mnie bocian, albo znalazł jakiś rolnik na polu z kapustą! Rodzice i seks…? - Julia nie mogła się opanować.
- No wiesz, Julka, jakoś nas musieli zrobić – mruknął Tobiasz. Nie wierzył jeszcze w to, co się dzieje.
- Widzę, że i tak się z wami na tę chwilę nie dogadam. Jesteście najwyraźniej w zbyt wielkim szoku, więc na dziś zostawiam wam teczkę ze zdjęciami agencji i krótkim opisem. Mam nadzieję, że jutro będziemy w stanie wszystko omówić.
Mecenas podniósł się, położył na stoliku czarną teczkę z numerem 223443, i zaczął się szykować do wyjścia. Nikt nie był wstanie o nic zapytać. Patrzyli, jak przyjaciel ich rodziców opuszcza salon, po chwili dało się słyszeć otwieranie i zamykanie drzwi wyjściowych i chrzęst żwiru pod oponami jego odjeżdżającego mercedesa.
- Co teraz? – szepnęła Hania. Bliźniacy spojrzeli jednocześnie w jej stronę. No właśnie. Co teraz?
Znów zrobiło sie cicho. Rodzeństwo patrzyło na podłogę i zastanawiało się, co dalej.
- Może sprzedamy...
- Coś tam było, że nie można sprzedać. - Tobiasz podrapał się po podbródku.
- A może zrobimy tam restaurację? - Julia usiadła po turecku na podłodze.
- W burdelu? Czyś ty ogłupiała do końca? Idę się przebrać z tych szmat. - Tobiasz pokazał na garnitur i zgarbiony wyszedł z pokoju.
- Kurwa, nie mogli nam zostawić willi nad morzem? Albo pubu w górach? Tylko burdel! Ciekawe skąd oni wzięli pomysł na coś takiego! Burdel... - Julia wybiegła z pokoju trzaskając drzwiami. W pokoju została tylko Hania, która podeszła do fortepianu i delikatnie dotknęła klawiszy. Jej matka lubiła grać na nim, czasami pozwalała też Hani zagrać jakiś fragment utworu.
- Agencja towarzyska... Burdel... Dom rozpusty... - Każdemu słowu towarzyszył jeden z dźwięków gamy. Dziewczyna podeszła do czarnej teczki. Usiadła na fotelu i położyła ją sobie na kolanach. Powoli otworzyła zamki ciekawie zaglądając do środka.
- Co tam masz? - Do pokoju wszedł Tobiasz w luźnym ubraniu i usiadł koło dziewczyny. Powoli wyciągali zdjęcia burdelu, dokumenty i wszelkie papiery dotyczące rachunków i opłacenia dziewczyn.
- Bliss. - Julia stanęła za rodzeństwem i spojrzała na nazwę burdelu.
- Kiedy został założony? - Tobiasz zerknął na jeden ze starych dokumentów. Przełknął ślinę.
- Dwa miesiące przed naszym urodzeniem...
- I oni ukrywali, że mają burdel przez dwadzieścia dwa lata? Rodzice nic nam nie powiedzieli? Nic? Ja nie mogę... - Julia usiadła na podłodze i cicho wyzywała wszystko i wszystkich.
- Proponuję jutro tam pojechać... - Głos Hani drżał lekko, ponieważ w rękach trzymała zdjęcie rodziców, którzy stali przed agencją wesoło uśmiechając się i machając do aparatu. Byli tacy młodzi i pełni sił...
Wyglądali zupełnie inaczej niż ich najmłodsza córka w tej chwili. Blada, przestraszona. Wystarczyło na

nią spojrzeć, żeby zrozumieć, że z agencją "Bliss" nie chciała mieć nic wspólnego, włączając w to zaproponowane właśnie odwiedziny. Julia wychwyciła to bezbłędnie.
- Pojedziemy tam... Ale na razie tylko ja z Tobiaszem.
- Przecież... - zaczęła słabo Hania, chociaż chyba sama nie miała pomysłu na protest. W sumie propozycja siostry bardzo jej odpowiadała.
- Tak, wiem, rodzice i tak dalej... Pojedziesz tam. Ale najpierw my zobaczymy, co to za miejsce.

***

Następnego dnia w całkowicie nieznanej sobie okolicy pojawiły się dwie osoby. Pierwsza szła dość wysoka, atrakcyjna dziewczyna, o czarnych, sięgających ramion włosach. Ubrana była na czarno a na jej odsłoniętym nadgarstku tkwiła masywna pieszczocha. Rozglądała się bystro niebieskimi oczami, podkreślonymi identycznym cieniem. Za nią z trudem nadążał chłopak, wyższy nieco od niej, w luźnych dżinsach i czerwonej, szerokiej koszulce. Wzdłuż nogawki zwisała mu czarno-żółta smycz, a z kolorem bluzki kontrastowały idealnie czarne włosy, ścięte niemal na zero. Para mogłaby wydawać się przechodniom mocno niedopasowana, ale przecież nikt, kogo minęli na ulicy, nie mógł wiedzieć, że są bliźniakami. W dodatku bliźniakami, które pojawiły się w tej okolicy tylko po to, by zobaczyć rodzinny burdel.
- Ty, paskudo, a jak wezmą cię za pracownicę? - spytał nagle Tobiasz z szerokim uśmiechem na twarzy.
- To nie przejmę się tym aż tak bardzo jak ty, kiedy ciebie za nią wezmą - odparowała.
Roześmiali się oboje. Jeden tekst rozładował napięcie, jakie towarzyszyło im od wyjścia z domu. Nagle wzrok Julii przykuł napis na murze.
- To już ta ulica. Rozglądaj się...
Chłopak wytężył wzrok, a jego oczy, niebieskie jak siostry, błysnęły żywo.
- Tam jest! - Tobiasz złapał Julię za łokieć i pociągnął we wskazanym kierunku. Niestety to nie był burdel, tylko sklep o pięknej nazwie "Błyskotka".
- Każdy może się pomylić...
- Tobi, ja się zapytam kogoś, gdzie jest burdel... - Julia odważnie ruszyła w kierunku dwóch wysokich mężczyzn.
- Bliss? Proszę iść w lewo, potem odbić w prawo w Świętojańską i po lewej będzie Bliss. A pani tam do pracy? - Zapytał wysoki brunet o zielonych oczach.
- Tak, będę tam sprzątać. Dziękuję. - Julia odwróciła się dumnie i ruszyła z Tobiaszem w kierunku ulicy Świętojańskiej.
- Ciekawe, jak o to zadbali rodzice... Zapewnie w środku będą stare kanapy, tapeta w pstrokate paski, a dywan będzie turkusowy...
- Taa… i jeszcze portret mamy i taty ze ślubu wiszący nad kominkiem...
Nagle Tobiasz przystanął i zrobił zdziwioną minę. Julka bezwiednie popatrzyła w tą samą strone co on. Przed nimi piętrzył sie spory, nowoczesny budynek, o dość ekstrawaganckim projekcie, z wielkim, czarnym napisem Bliss na frontowej ścianie. Nawet na tle nowo pobudowanych biurowców sprawiał dziwne, niemal "kosmiczne" wrażenie.
- Ty pierwszy braciszku...

Widok wnętrza zaparł bliźniakom dech w piersiach; od drzwi prowadził dość długi korytarz, czy też może lepiej hall. Przez okna wpadało do środka dużo światła, wywołującego zabawne refleksy na marmurowej posadzce. Na środku położono miękki, czerwony dywan, a między kolumnami ustawiono wielkie donice z jakimiś tropikalnymi habyrdziami. Co dziwniejsze, całość nie sprawiała wrażenia ani pompatycznego, ani megalomańskiego, ale bardzo harmonijnego. Gdzieniegdzie widać było ludzi: młode

kobiety i mężczyzn, zazwyczaj bardzo stylowych i eleganckich. Żadnego bruda, menela, obdartusa czy pijaka. Sama elita i śmietanka towarzystwa. W pewnym momencie Tobiasz i Julia poczuli się jak dwaj członkowie Ku-Klux-Klanu przechadzający się po Harlemie. Na końcu hallu znajdowała się recepcja, gdzie wyjątkowo elegancka blondynka zapisywała gości, wywoływała dziewczyny lub kierowała potencjalnych klientów na mały obchód. Zobaczywszy bliźniaków, lekko się zdziwiła, ale uśmiechnęła się promiennie.

- Witam w „Bliss". – powiedziała uprzejmie. – W czym mogę pomóc?

- My jesteśmy… eee… w sprawie administracyjnej. – Blaknęła, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. – Szukamy zarządcy… obecnego dyrektora… kogokolwiek kto zarządza tym biznesem…

Recepcjonistka zerknęła na nich lekko podejrzliwym wzrokiem. Dwójka dzieciaków szukająca szefa? W sprawie administracyjnej? Po kiego diabła?

- Gabinet dyrektora znajduje się na drugim piętrze. – powiedziała w końcu, dochodząc do wniosku, że jak już mają być jakieś kłopoty, niech inni się tym zajmują. – Korytarzem na prawo i do końca.

Tobiasz i Julka podziękowali za informacje i wsiedli do windy. Na drugim piętrze przekonali się naocznie, że ich wyobrażenia odnośnie burdelu zdecydowanie nie pokrywały się z rzeczywistością. Zamiast przaśnej budy znaleźli nowoczesny i diabelnie bogaty budynek a zamiast gołych bab na każdym kroku napotykali się na ludzi wyjętych rodem z żurnala. A gdy w korytarzu, którym szli, znaleźli kilkanaście drzwi antywłamaniowych, zamykanych na jakieś elektroniczne ustrojstwa, poczuli się totalnie zdezorientowani. Wszystko to wyglądało lepiej niż budynki ZUSu! W końcu jednak doszli do końca korytarza, gdzie stanęli przed podwójnymi, czarnymi drzwiami, opatrzonymi złota tabliczką z napisem „Dyrektor". Bliźniaki popatrzyły po sobie. Chłopak ruchem głowy wskazał na drzwi, a Julka – chcąc nie chcąc – zapukała, sama nie wiedząc, czego właściwie się spodziewać. Po chwili drzwi otworzyły się i ich oczom ukazał się wielki, barczysty mężczyzna z ogoloną głową.

- Tak? - zapytał patrząc na Julię i Tobiasza bez większego zdziwienia, jakby się ich spodziewał.

Julia podała mu bez słowa teczkę.

- Ta tabliczka… to chyba był gabinet naszych rodziców? – mruknął pytająco Tobiasz.

- Owszem, proszę do środka. - Mężczyzna przepuścił Julię i Tobiasza, a następnie zamknął drzwi na klucz.

- Co pan robi? - Tobiasz spojrzał zaskoczony na łysego faceta.

- Będą podsłuchiwać, zapewne dziesięć osób zechce zaraz tutaj wejść, ja wam mówię, te dziewczyny są takie ciekawskie, gadają o was od tygodnia... Usiądźcie, proszę. - Tobiasz i Julia zapadli się w głębokich fotelach z czarnej, pachnącej skóry.

- Nazywam się Aleksander Glif, jestem tutaj od utrzymania porządku i na razie załatwiam wszystkie sprawy...

- Czyli jesteś naszym podwładnym? - Julia zamrugała długimi rzęsami.

- Owszem, a teraz zostawiam was samych w tym pokoju, zobaczcie sobie wszystko, dotknijcie, poczytajcie. To wasz nowy gabinet. – Zatoczył koło ręką. - Ja idę zrobić obchód, wytłumaczę wam wszystko później, wiecie, wszystkie zwyczaje, sprawy wewnętrzne i tego typu rzeczy. - Aleksander podszedł do drzwi i cicho przekręcił klucz, następnie mocnym i nagłym szarpnięciem otworzył je. Do pokoju wleciała niska blondynka i piegowata ruda dziewczyna.

- Bo my właśnie...

- Ups, myślałam, że to łazienka...

- Celka, Olka, won! - Aleksander spojrzał surowo na dwie podsłuchujące kobiety, mrugnął do rodzeństwa i zamknął za sobą drzwi.

- Obchód idzie robić, tak jak w szpitalu. - Julia wstała i otworzyła drzwiczki od sosnowej szafki.

- On ich chyba nie bada, nie? - Tobiasz zaśmiał się otwierając szufladę biurka. Po półgodzinie przeglądania rachunków i co miesięcznych bilansów Julia krzyknęła. Głuchy krzyk przestraszył Tobiasza,

który kucał obok komody i wystraszony zerwał się na równe nogi uderzając się mocno kolanem o klamkę od drzwiczek czarnej szafki.
- Co masz? - zapytał ciekawie rozcierając sobie nogę.
- List od rodziców. - Julia pokazała różową kopertę ze starannym pismem matki. "Julii, Tobiaszowi i Hani" głosił napis.
- Otwieramy! - Tobiasz ochoczo zabrał się do rozrywania koperty. Po chwili zrezygnował i schował list do szerokiej kieszeni.
- Hanka też musi przy tym być – mruknął, sięgając po jakieś zdjęcia z jednej z imprez Bliss..
A było co oglądać, oj było... I to nie tylko dzięki dziewczynom z agencji. Dopiero oglądając zdjęcia, do Tobiasza docierało, jak mocno zakonspirowana była działalność rodziców. Właściwie można by powiedzieć, że prowadzili podwójne życie; w domu byli lekko staroświeckimi ramolami o dość konserwatywnych poglądach, skromnymi, dobrze ułożonymi i mającymi alergię na sprawy związane z seksem. A tu proszę... Bez żenady pozują do zdjęć otoczeni kilkoma kobietami przebranymi w lateks, na innym ojciec obściskuje dwie laski z kocimi uszami i ogonem (Tobiasz domyślać się mógł tylko, jak był przymocowany, zwłaszcza że były całkiem nagie), na następnych z kolei matka dyryguje policjantkami z długimi pałkami, które pilnują tańczących w klatkach więźniarek (niewolnic? Cholera wie). Potem jeszcze kilka fotek ojca na tle świecącego czerwienią baru, z leżącą na ladzie laską służącą za żywy półmisek, mamuśka trzymająca na smyczach dwie biuściaste blondynki, jakaś brunetka dogadzająca ojcu... I celebrities. Dużo celebrities. Od cholery celebrities. Sportowcy, muzycy, politycy, biznesmeni, literaci, ludzie mediów płci obojga, gwiazdy wschodzące, jaśniejące pełnym blaskiem i przebrzmiałe, patrzące, macające, liżące, pieprzące, w parze, trójkącie albo w grupie... Chłopakowi lekko zaparło dech, kiedy przeglądał wszystkie te fotki.
- O, popatrz, nawet ten kompozytor Łubik tu jest – powiedziała znad jego ramienia Julia, popijając whisky. – A myślałam, że jest pedałem...
- Ja też... co ty pijesz?
- Jacka Danielsa, był w barku...
- Przecież rodzice nie pili...
- Jasne. I wcale nie prowadzili burdelu. A na tym zdjęciu to wcale nie ojciec liże się z zakonnicą...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Vivaldi, dodano 13.11.2009 09:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.